

# Józef Zaleski

---

## Niedrukowany wiersz T. Lenartowicza

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce  
literatury polskiej 6/1/4, 100-103

---

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

## Niedrukowany wiersz J. Lenartowicza.

Poniżej zamieszczony wiersz znajduje się w zbiorach rękopisów lwowskiej „Biblioteki Narodnego Domu“. Wielkości zwykłego arkusza (21 × 32 cm.) poźółkły, zresztą doskonale zachowany, pisany jest ten utwór własną ręką poety i zaopatrzony w datę, podpis i miejsce. Gdzieniedzie znajdujają się w tekście przekreślenia, niezmienną zresztą treści poszczególnych zdań. Poeta poświęcił wiersz ten Hipolitowi Terleckiemu, postaci znanej w dziejach Kościoła katolickiego ostatnich lat kilkudziesięciu.

Hipolit Terlecki, pochodzeniem Rusin, unita, był początkowo członkiem „Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego“. Myślą jego przewodnią i celem, do którego ustawicznie dążył, był zamiar zjednoczenia Kościołowi katolickiemu całej Słowiańszczyzny. Akcyę swą w tym kierunku Terlecki gorąco rozwijał i gdzie mógł, starał się dla swych planów jednać tak dostojników Kościoła, jak członków Zgromadzenia, do którego należał.

Niedługo jednak różnice zapatrywań co do sposobów przeprowadzenia tych planów wytworzyły pewną niechęć i nieufność między nim a O. O. Zmartwychwstańcami i były powodem założenia przez Terleckiego w roku 1850. w Paryżu osobnego zgromadzenia „Woskresieńców“ dla wychowywania w niem misjonarzy Wschodu.

Wtedy to właśnie bawił w Paryżu Lenartowicz, zmuszony do tego wypadkami politycznymi i grożącym mu w kraju aresztowaniem. Zawarta przez niego znajomość z Terleckim zamieniła się wkrótce w przyjaźń i zacieśniła jeszcze silniejszym węzłem z chwilą wstąpienia Lenartowicza do zgromadzenia „Woskresieńców“<sup>1)</sup>. Przekonania bowiem Lenartowicza nie wiele się różniły od przekonań Terleckiego. Lenartowicz nawoływał do braterstwa ludy słowiańskie, wierzył, iż nadejdzie dzień, w którym te ludy, zupełnie pojednane, powiąże:

...Ten, co ziemię Sławy  
Górami ogrodził od dalekich światów,  
Grzbietami Karkonosz, śnieżystych Karpatów<sup>2)</sup>.

Od czasu wstąpienia Lenartowicza do zakonu nie rozłączali się prawie obydwa mężowie. Kiedy Terlecki w 1853. r. wyjechał do Rzymu, towarzyszył mu w tej podróży Lenartowicz i był z nim razem na posłuchaniu u papieża.

Plany jednak i zamysły Terleckiego nie trwały długo, w roku bowiem 1855. zwija on zakład z powodu, jak sam pisze<sup>3)</sup> „pewnego

<sup>1)</sup> Smolikowski P. X., *Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego*. Tom IV., str. 334.

<sup>2)</sup> Por. Lenartowicz, *Do braci rodu Słowiańskiego, Wybór poezyi*. Kraków, 1876. T. II., str. 346.

<sup>3)</sup> Smolikowski, l. c. str. 336.

uprzedzenia i niechęci jakie przebijało się w postępowaniu papieża i jego otoczenia względem zakładu paryskiego<sup>4</sup>. Po rozwiązaniu zakładu i rozpuszczeniu wychowanków wyjechał Terlecki z Paryża, przebywał przez dłuższy czas w Galicyi a potem na Węgrzech, aż nakoniec udał się do Rosyi, gdzie w Kijowie w 1872. r. przyjął prawosławie<sup>1</sup>).

*Józef Zaleski.*

### **Słudze Bożemu Terleckiemu Hipolitowi.**

Dnia 13. sierpnia 1852. r.

Już wyście, miły Ojcze, bezpieczny  
Tak w noc gwiazdzistą, jak w dzień słoneczny,  
Kiedy przed wami w noc czy w poranek  
Z krzyżem zbawienia stąpa baranek  
Przy którym ciągną w powietrza fali  
Duchowie z nieba perłowo biali.

Jeśli wam w drodze słońce dogrzeje,  
To Anioł [skrzydł]<sup>2</sup>) szatą chłodu nawieje.  
Na skalach będziesz oddychał błogo,  
Przez wody suchą przemkniesz się nogą.  
Burza piorunna ciebie ominie,  
Śnieg się w wiosenny potok rozplynie,  
W głuchej pustyni, w odludnym lesie,  
Kruk ci podpłomyk w dziobie przyniesie.  
Chwila spoczynku bezpiecznąć będzie,  
Przed Twą pieczarą Anioł usiedzie  
I mech zielony i mokrą skalę  
Oświecą blaski srebrzyście białe.

Z Bogiem, serdeczny! w straszną posuszę  
Ożywiaj dobre prostacze dusze.  
W rozległych polach nasze słobody  
Ukaże Tobie Święty Metody.  
Kędy cię przyjmą w ciche zaranie  
Z błogosławieństwem błogo Sławianie.

Tam jeszcze wszystko nieodmienione,  
Te same bory, stępy zielone,  
I ludzie jedni, jak w owej chwili,  
Gdy brat Metody i brat Cyryli  
W złotego świtu sennej pogodzie  
Chrztili ten naród w Dunaju wodzie.

<sup>1</sup>) Smolikowski, l. c. str. 340.

<sup>2</sup>) Wyrazy, umieszczone w nawiasach, zostały przez poetę w tekście przekreślone i zastąpione innymi słowami.

Taż sama ziemia kwiecista, wonna  
 Taż sama dziatwa bogu pokłonna,  
 Powita gościa chlebem i solą,  
 Zapłacze z serca nad swą niedolą,  
 Swoje wiekowe bóle wypowie,  
 W tem przenedobnym gęślarskiem słowie.

Idźże więc śmiało, boży pątniku,  
 Od Sinej Cissy do Illiryku,  
 Od wód Bojany po Czarne morze, —  
 A słudze swemu pomagaj Boże!

Widzisz przed sobą w wieków pomrocy,  
 Kto tam z Judei z za morza kroczy,  
 Schylony starzec, skóra a kości,  
 A przed nim wszelki naród się mości.  
 By najhardziejsza schyla się głowa  
 Przed blaskiem wzroku i mieczem słowa.  
 Za nim wśród lasów żółty jak słoma  
 Z rozpostartemi w niebo rękoma,  
 Apostół wtóry, idąc, przystawa,  
 Tak, że się cały krzyżem wydawa,  
 Bliżej po ścieżce już wydeptanej  
 Spieszą do ziemi, do obiecanej  
 Przez szumne gaje, przez bujne trawy  
 Dwaj święci bracia kornej postawy.  
 Ten z srebrną laską, ten z księgą złotą,  
 A lud się cieszy z dziwną prostotą,  
 Z śpiewem radośnem, z klaskaniem dłoni;  
 Bo słowo Pańskie do serca dzwoni,  
 Jak najmilejszej matki pieszczoty,  
 W mowie ojczystej najdroższej, złotej.  
 Wieść się rozbiega [z] radośnym krzykiem,  
 Że święci każą Słowian językiem.

I oto widzisz: nad brzegiem wody  
 Włodarze, kniazie i wojewody,  
 Ci w greckich hełmach, ci w wilczych skórach,  
 Za niemi naród po krutych górach  
 Obleczone w białe odzienie mleczne  
 Zstępuje przyjąć słowo przedwieczne.

I cała ziemia szeroka, długa,  
 Którą oborał pług Światopługa,  
 We mgle odległych wieków tajemna,  
 Jak ciemne bory [dębowe] jodłowe ciemna.  
 Na raz wystaje z wszystkimi wdzięki,  
 Jak najpiękniejszy twór bożej ręki.

Gdybyż to, gdyby nieszczęsna dola  
Krwia nie zalała te szczerze pola,  
Gdyby nie straszna bitwa przy Warnie  
Gdzie [on król piękny] nasz królewicz poległ ofiarnie.  
Cudny młodzieńczyk a pielgrzym prawy,  
Pobożny, mężny, [wielki] mocny a łzawy.  
Co głowę w boże światła promienną  
Odział w hełm prosty z koroną cenną  
Dlatego jeno, by służył więcej —  
Młodzian, co nosił ubiór książęcy,  
A tak był cichy, tak pychy wolny,  
Jak pracujący w ziemi kmieć rolny —  
On rozkochany w Pani Aniołów,  
Co z [chorągwi] ofiarami do jej kościołów  
Potąd bosemi włóczył się nogi,  
Aż wszedł na niebo w końcu swej drogi.

Gdyby nie rozbrat w łonie Kościoła,  
Tożby to widzieć słowiańskie siola,  
Od gór kaukazkich po Dunaj siny,  
Jedyne dzieci jednej rodziny.  
Żyłyby święcie w bratnich uściskach,  
Przy swych ogniskach, na tych pastwiskach  
Trącając lirę, lirę złoconą,  
Spiewając pieśni piersią natchnioną.

Ku wam, serdeczny — duch święty woła  
Sprowadź ich, sprowadź w progi Kościoła,  
Niech sierć się jeży na dzikim wrogu,  
Pojednaj tylko twych braci w Bogu,  
A co już dalej, nie troszcz się wcale,  
Kto wie, co niosą przyszłości fale.  
Ani się poddaj pierzchliwej trwodze,  
Choć mocne króle spotkasz na drodze,  
Masz święte czary na piekiel czary,  
Niezwyciężony krzyż na Cezary.  
Moc tak straszliwa z tego Anioła  
Zniknie na cichym progu Kościoła,  
I nowa siła w świecie się zjawi —  
Ktorej słowiański duch błogosławi.

Paryż, 13. sierpnia 52.

*Teofil Lenartowicz.*